

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Wśród świątecznego blichtru
powinniśmy się skupić na czymś
bardziej pożytecznym. Świąteczny
okres to najlepszy czas, aby pomagać

Poczuj magię tych świąt

s. 10

Spis treści

- 3 Od redakcji
- 4 Informacje dla studentów
- 4 Polecamy nowości wydawnicze
- 4 Lektorat komercyjny
- 5 Kraków po serbsku!
- 6 Czerwone wygrywa, czarne przegrywa,
czyli wyborcza ruletka obstawiona
- 7 Śmierć w tubce kremu
- 8 Kap, kap, kapuś, kap, donosiłeś Ty i Ty...
- 9 Plota, plotka, ploteczka...
- 10 Poczuj magię tych świąt
- 11 Tamten cud narodzin...
- 12 Samice alfa i samce mięczaki
- 13 Refleksje na koniec roku
- 14 – *Oto ja, niepoliczalny w żadnym rachunku...*
- 16 „Carpe diem w świątyni konsumpcji”
- 17 Wolność i samotność w monodramie
- 19 Berliński królik typem everymena
- 20 Gorzka słodycz miodu
- 21 Jak nie pomylić słowa konwersatorium
z konserwatorium
- 23 Obudź się na nowości!

Dołącz do nas!

mixer_ka@interia.eu

redakcja

Redaktor naczelna:
Dorota Zdechlikiewicz

Zastępca redaktor naczelnej:
Marlena Wojnowska

Numer współtworzyli:
Justyna Burda
Magdalena Nowak
WIAT
Andrzej Kurdziel
Katarzyna Stokłosa
Mariusz Syska
Anna Gajda
Katarzyna Jastrzębiec-Kaczorowska

Zespół:
Jacek Cierniak
Marcin Majewski
Andrzej Kurdziel
Bernard Szatkowski

Zdjęcia
Katarzyna Rożek

okładka

Anna Nowacka

dtp i layout

Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres

mixer_ka@interia.eu

druk

Drukarnia AARA

nakład

2000 egzemplarzy

opieka redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Jesteśmy
na facebooku



Mixer magazyn
studentów
Krakowskiej Akademii

Od redakcji:



Nadchodzą święta Bożego Narodzenia, zbliża się Nowy Rok. To czas przepojony nadzieją. Jeśli spojrzeć na otaczający nas świat poprzez pryzmat nadziei, widać, że mają ją wszyscy wokół.

- PiS ma nadzieję na spektakularny sukces w parlamentarnych wyborach 2011;
- PO ma nadzieję, że nadzieje PiS-u się nie ziszczą;
- Klub Parlamentarny „Polska jest Najważniejsza” ma nadzieję, że Joanna Kluzik-Rostkowska wie, co robi i że postpisowskie bulterierzy nie skoczą sobie wkrótce do gardeł;
- zwolennicy parytetu mają nadzieję, że polskie kobiety będą chciały uprawiać politykę, a przeciwnicy, że będą umiały to robić;
- działacze sportowi mają nadzieję, że zdążą do Euro 2012 wybudować drugi stadion i że to wystarczy;
- drogowcy mają nadzieję, że mimo wszystko wielkiej zimy w tym roku nie będzie, a kierowcy, że drogowców nic nie zaskoczy.

Utrzymując się w tej konwencji, ja również mam nadzieję...

Mam nadzieję, że nowa formuła „Mixera” spodoba się Wam, drogie Koleżanki i drodzy Koledzy, i że starania redakcji pozwolą Wam nlecierniwie oczekiwać następnych numerów magazynu.

Z życzeniami udanych świąt Bożego Narodzenia oraz obfitego we wszelkie sukcesy Nowego Roku 2011.

Dorota Zdechlikiewicz,
redaktor naczelna „Mixera”

U Frycza

Informacje dla studentów

Jesteś studentem lub absolwentem KA? Szukasz pracy, praktyki, stażu?

Skorzystaj z usług Biura Karier Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego!

Od kilku lat skutecznie pomagamy naszym studentom i absolwentom w poruszaniu się po trudnym rynku pracy. Do naszych zadań należą:

- prowadzenie indywidualnego doradztwa zawodowego dla studentów i absolwentów;
- pomoc w tworzeniu dokumentacji (CV, list motywacyjny);
- planowanie kariery zawodowej;
- gromadzenie i udostępnianie ofert pracy, praktyk, staży, szkoleń.

Naszym atutem jest utrzymywanie kontaktów z czołowymi pracodawcami małopolskiego rynku pracy!

Nie zwlekaj! Już dziś rozpocznij z nami swoją karierę!

Nasz adres:

Biuro Karier Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1;
30-705 Kraków, bud. A, pok. 013
tel. 12 252-45-11; biuro.karier@afm.edu.pl;
www.biurokarier.ka.edu.pl

Lektorat komercyjny

angielski · niemiecki · hiszpański · włoski ·
francuski · rosyjski · japoński · arabski · polski jako obcy

Tylko u „Frycza”:

- profesjonalni i skuteczni lektorzy
- małe grupy
- różne poziomy
- dogodne terminy
- od 5,00 zł za godzinę lekcyjną
- 30 godzin w semestrze
- miła atmosfera

Nie przegap okazji!

Certyfikaty językowe TELC B1, B2 C1 angielski · niemiecki · włoski

Kursy przygotowawcze u „Frycza”:

- w małych grupach
- dogodnych terminach
- profesjonalni lektorzy – egzaminatorzy TELC
- 30 godzin w semestrze
- od 5,00 zł za godzinę lekcyjną
- 30 godzin w semestrze

Egzamin u „Frycza”. Bardzo atrakcyjna cena. Co daje Ci TELC?

- możliwość zwolnienia z obowiązkowego egzaminu w ramach lektoratu
- otwiera drogę do praktyk zagranicznych
- kolejny załącznik do CV
- certyfikaty TELC są uznawane przez zagraniczne instytucje
- certyfikaty nie traca ważności

Nie odkładaj decyzji na potem!

Zgłoszenia w Studium Języków Obcych (SJO) pok. 330 bud. C.
e-mail: dbujniak@afm.edu.pl lub mblamek@afm.edu.pl

U „Frycza”

P o l e c a m y n o w o ś c i w y d a w n i c z e

Publikacje Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Oficina Wydawnicza AFM

jesień 2010

Marcin Lason

Polska misja w Iraku

Użycie sił zbrojnych jako środka polityki zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej na przykładzie interwencji zbrojnej w Iraku w latach 2003-2008

Publikacja dotyczy ważnego odcinka polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Polski w pierwszej dekadzie XXI wieku. Koncentruje się na analizie zaangażowania naszego państwa w interwencję zbrojną w Iraku. Zaangażowanie to miało na celu wsparcie Stanów Zjednoczonych w interwencji, a następnie w stabilizowaniu Iraku. Trzeba skonstatować brak w literaturze polskiej całościowego opracowania tego zagadnienia, książka Marcina Lasona wypełnia więc istotną lukę, a jej wydanie przyczyni się niewątpliwie do poszerzenia w społeczeństwie polskim stanu wiedzy na temat bardzo kontrowersyjnego ciągu działań naszego państwa.

Z recenzji prof. dr hab. Ryszarda Zięby

Katarzyna Pokorna-Ignatowicz,

Stanisław Michalczyk (red.)

Media lokalne i dziennikarstwo

Aspekty współczesne i historyczne (Media i polityka, tom I)

Autorzy jedenastu tekstów tworzących tę publikację reprezentują ośrodki akademickie z całego kraju, łączy ich jednak wspólny obszar zainteresowań: komunikowanie lokalne oraz historia mediów i dziennikarstwa w Polsce oraz ich stan obecny, czemu poświęcona została niniejsza książka.

Anna Karnat-Napieracz

Tożsamość, czyli świadomość redivivus

Książka sytuuje się w obszarze trudnych dociekań metateoretycznych, których oś ogniskującą stanowią zagadnienia związane z pojęciem świadomości w teorii socjologicznej. W istocie tekst w znacznym stopniu dotyczy ewolucji modelu działającego podmiotu, koncepcji działania, jego determinant, form i funkcji świadomości jednostkowej oraz erozji „przesocjalizowanych” modeli aktora społecznego. Ścisłej rzecz traktując, czytelnik uzyskuje bardzo obszerną odpowiedź na pytanie: jak w teorii socjologicznej zmienia się udział czynnika świadomościowego w procesach konstytuowanych rzeczywistości społecznej?

Z recenzji prof. dr hab. Zbigniewa Bokszańskiego

Dla studentów i gości

Kraków po serbsku!



Rozmowa z **prof. KA dr. Zbigniewem Paszkiem**, doktorem h.c. Uniwersytetu w Kragujevcu, współautorem pierwszego w Polsce przewodnika wydanego w języku serbskim „*Krakov – kraljevski grad*”

Jak to się stało, że wspólnie z prof. Predragiem Jovanoviciem napisał pan przewodnik dla Serbów?

- Przyjaźnimy się od roku 1964. Postanowiliśmy dla potomności pozostawić ślad wspólnej pracy. Mój współautor sympatyzuje z Polakami, a ja z mieszkańcami byłej Jugosławii. Praca nad przygotowaniem tekstu trwała wiele lat. Każdego roku, co jest rzeczą naturalną, tekst był regularnie modyfikowany i uzupełniany, aż w końcu doprowadzony został do obecnego kształtu. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że drugie wydanie przewodnika – o ile uda nam się je przygotować – będzie znacznie lepsze od pierwszego.

Krakowska Akademia ma podpisane umowy z wieloma uniwersytetami w Serbii. Wystarczy wspomnieć o wydziałach ekonomicznych uniwersytetów w Kragujevcu i Niszu czy o Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sadzie. Taki przewodnik wydaje się więc znakomitym prezentem dla gości przyjeżdżających do nas...

- Niewątpliwie tak. Sądzę, że nasz przewodnik okaże się nie tylko prezentem dla gości z Serbii przebywających w naszym mieście, ale także pamiątką dla wszystkich tych, którzy w przyszłości planują odwiedzenie Krakowa. Uważam, że w pierwszej kolejności skorzystają z niego pracownicy nauki i studenci, z którymi wymiana odbywa się w każdym roku akademickim. Przewodnik rozprowadzany jest przede wszystkim w Serbii, taki zresztą był nasz zamiar. Uznaliśmy, że turyści z Bałkanów powinni przyjeżdżać do Krakowa przygotowani. Niech już wcześniej będą pod urokiem Krakowa...

Dużo miejsca poświęcono w przewodniku problematyce krakowskich szkół wyższych. Dlaczego?

- Jak wiadomo, Kraków jest miastem uniwersyteckim. Działalność akademicką prowadzi jednaście wyższych szkół

publicznych i dziewięć niepublicznych, a liczba studentów w roku akademickim 2009/2010 wynosiła blisko 210 tysięcy. Pomyśleliśmy, że warto włączyć do przewodnika krótką charakterystykę Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej, Uniwersytetu Ekonomicznego oraz dwóch największych – pod względem liczby studentów – szkół niepublicznych, a mianowicie Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości. Okazuje się, że młodzież mieszkająca na Bałkanach w dużym stopniu interesuje się studiami w Krakowie i międzynarodową wymianą międzyuczelnianą.

Na końcu przewodnika zostały zamieszczone najczęściej używane wyrazy i zwroty potoczne w języku serbskim i polskim. Takie elementarne rozmówki zawsze się przydają...

Z pewnością tak. Poznanie języka, nawet w tak ograniczonym stopniu, umożliwia nawiązanie lepszych kontaktów towarzyskich i zawodowych, a w przyszłości może być także zachętą do jeszcze lepszego jego poznania.

Rozmawiał
Maciej Malinowski

Zbigniew Paszek, Predrag Jovanović Gavrilović „*Krakov – kraljevski grad*”. Przewodnik Wydawca: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Instytut za Ekonomikę i Finansje, Beograd ss. 208, Krakov – Beograd 2010.



Ulotki przedwyborcze przypominały reklamę chińskiego domu publicznego. Zmieniały się nazwiska, ale kandydaci wyglądali tak samo...

Czerwone wygrywa, czarne przegrywa, czyli wyborcza ruletka obstawiona

Wybory samorządowe już za nami. Kurz bity w wielu miejscach opada, kandydaci wracają do swoich zajęć lub zaczynają rozmyślać nad tym, jak będą przez następne cztery lata pracowali na rzecz swoich wyborców. W wir pracy rzucają się publicyści i analitycy, którzy teraz będą snuli długie debaty nad wynikami wyborów.

Nie pretendując do miana analityka politycznego, pozwolę sobie na kilka zdań podsumowania, ponieważ sprawa dotyczy nas wszystkich. Władza w samorządach przypada w większości komitetom partii ogólnokrajowych. Jest to o tyle zastanawiające, że skłania do zadania pytania, czy oprócz działaczy partyjnych nie ma dobrych gospodarzy, czy może wyborcy są przekonani, że tylko poparcie organizacji ogólnokrajowych pomoże ich kandydatom w skutecznym działaniu; a może najbliższy prawdy jest trzeci wariant – elektorat skołowany natłokiem informacji tak naprawdę nie wie, kogo ma wybrać, więc stawia na ogólnie znane partyjne szyldy bardziej niż na lokalnych działaczy, być może pracowitych i zdolnych, ale powiązanych partyjnie.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że jest to wina słabej kampanii wyborczej, którą w mniejszych ośrodkach odbywała się głównie na poziomie walki na ulotki. Problem w tym, że jak opisał to jeden z programów satyrycznych, ulotki przedwyborcze przypominały reklamę chińskiego domu publicznego. Na ulotkach zmieniały się nazwiska, ale kandydaci wyglądali tak

samo. Chyba jest w tym trochę prawdy, gdyż kandydaci nie za bardzo wiedzieli, jak się wyrwać z nudnej sztamperki i albo w niej pozostawali, albo pojawiali się na przeciwnym biegunie skrajności, jak choćby jedna z kandydatek pozująca na ulotce w bikini lub kandydat na burmistrza chwający się swoimi osiągnięciami w sportach walki.

Na swoim lokalnym podwórku obserwowałem spoty reklamowe kandydata do Rady Powiatu stylizowane na filmy o Harrym Potterze. Wyborcy mu uwierzyli, choć nie wiem, czy dlatego, że uznali, iż niezły z niego magik, czy dlatego, że był kandydatem PO.

Nieco odmiennie kształtują się preferencje w większych ośrodkach. W miastach, gdzie wybierano prezydentów, przewagę uzyskali kandydaci niezależni. Oczywiście i oni nie są pozbawieni poglądów politycznych lub poparcia ogólnokrajowych partii, ale w tym przypadku decydowały raczej realne dokonania. Wciąż jednak w większych miastach odbywają się tak naprawdę batalie partyjne i wygrane lub porażki świadczą o stanie posiadania konkretnych partii.

Frekwencja wyborcza pokazała, że połowa uprawnionych do głosowania nie jest zainteresowana działaniami samorządu ani osobami, które będą ten samorząd tworzyły. Mimo to niespełna 50 proc. frekwencja w wyborach samorządowych została odnotowana jako najwyższa od 20 lat. Czy możemy jednak być zadowoleni z takiego wyniku?

Czy obserwując poczynania kandydatów i wyborców, nie powinniśmy się zastanowić nad istotą samorządu? Może warto by poddać pod rozważę,

czy w tych wyborach chodzi o potwierdzenie naszych preferencji politycznych, czy może bardziej zadbanie o swoje lokalne interesy? Krótka refleksja nad wynikami ostatnich wyborów prowadzi nas do wniosku, że połowa wyborców nie interesuje się tym, kto będzie tworzył lokalne władze, a druga i tak w większości poprze jakieś abstrakcyjne hasła największych politycznych graczy.

Może łatwiej by było zaoszczędzić zmęczonym ludziom satygi do lokalnych wyborczych, rozterek związanych z niepewnym wyborem potęgowanym przez totalne niezrozumienie ordynacji wyborczej?

Może zaoszczędzić im dylematów wynikających z niewiedzy, co radny może, a czego nie, zmodyfikować nieco strukturę państwa na bardziej scentralizowaną i rozdysponować regionalne stanowiska z klucza partyjnego?

Jako alternatywa dla takiego rozwiązania jawi się wizja całkowitego odpolitycznienia wyborów samorządowych, wprowadzenie okręgów jednomandatowych i niech wyborcy wiedzą, komu konkretnie powierzyli sprawowanie władzy w regionie i kogo mogą z tego rozliczać.

Najprostsze rozwiązania okazują się jednak zwykle najtrudniejsze. Takie decyzje pociągałyby za sobą szereg koniecznych zmian związanych z przepływem pieniędzy, świadczeń, obowiązków, możliwości i kompetencji samorządów. Sprawa dosyć skomplikowana, ale być może to w tej kwestii powinniśmy przeprowadzić poważną debatę społeczną, zamiast uprawiać ruletkę nad kartami do głosowania.

Jacek Cierniak

teraz!

Idąc do drogerii i kupując krem dla poprawy nastroju, zastanówmy się, czy ten kosmetyk testowany na zwierzętach na pewno sprawi, że będziemy piękniejsi...

Śmierć w tubce kremu

Gdy jest mi smutno albo dopadnie mnie chandra, natychmiast próbuję poprawić sobie humor. Jak każda kobieta mam swoje sprawdzone sposoby. Jednym z nich jest rajd po ulubionych sklepach. W moim przypadku nie są to warzywniaki, tylko butiki z odzieżą i obuwiem oraz pachnące drogerie i perfumerie.

Zakupy to jeden z najpopularniejszych sposobów spędzania wolnego czasu, nie tylko w przypadku płci żeńskiej. Dla mnie to także sposób na poprawę samopoczucia. Szczególnie polepsza się ono w drogerii, gdzie znajduję różne upiększające specyfiki, dzięki którym mam wyglądać jak gwiazda.

Będąc w sklepie z kosmetykami, nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak one powstają. W ferworze walki o lepszy nastrój nie myślałam, jakim cierpieniem okupione jest moje dobre samopoczucie. Dziś wiem, że co kilkanaście minut w laboratoriach na świecie giną w męczarniach zwierzęta. Testowane są na nich składniki leków, środków chemicznych i kosmetyków.

Myszy, szczury, chomiki, świnki morskie, króliki, żaby, małpy, psy i koty to najpopularniejsze gatunki zwierząt, na których przeprowadzane są drastyczne eksperymenty. Przykładem takiego okrucieństwa może być test na tolerancję błony śluzowej przeprowadzany na królikach. Podczas tego doświadczenia zakrapla się do oka zwierzątka badany preparat. Ponieważ króliki nie wydzielają płynu łzowego, substancja pozostaje w oku mniej więcej przez 24 godziny. W tym czasie może wystąpić silne zapalenie spojówek, a nawet całkowite zniszczenie gałki ocznej.

W trakcie takiego eksperymentu zwierzęta trzymane są w małych klatkach i „zabezpieczone” specjalnymi obrożami i kołnierzami uniemożliwiającymi drapanie i lizanie bolących

miejsz. Test na toksyczność to następny dowód męczarni. Tym razem zwierzęciu takiemu jak szczur trucizna podawana jest razem z jedzeniem lub za pomocą sondy wewnętrznej (bywa też wstrzykiwana). Taki proces trwa kilka dni, po tym okresie u badanego gryzonia może się pojawić skurcz, a nawet paraliż. Następnie zabija się osobnika, aby ocenić stopień szkodliwości substancji w organach i systemie nerwowym. Celem takiego eksperymentu jest wyznaczenie dawki nieszkodliwej dla ludzkiego organizmu.

W ostatnich latach pojawiły się nowe, alternatywne metody. Myślę tu o doświadczeniach na komórkach i tkankach ludzkich, a także na fragmentach naskórka. Badania te są dokładniejsze i bardziej precyzyjne niż stosowane do tej pory testy na zwierzętach. Jedna płytka z tkankami zastąpi sześćdziesiąt zwierząt. Dzięki niej można ocalić los niewinnych ofiar. Eksperymenty na żywych istotach nie należą do najtańszych, zwierzęta muszą pochodzić ze specjalnych hodowli, gdyż nie można ich przeprowadzać na bezdomnych osobnikach. Każdy ssak trzymany jest w małej klatce, którą dzieli z innymi. Ponad połowa tych zwierząt nie przetrwa do chwili rozpoczęcia testów, a jedno badanie może być przeprowadzone tylko raz na żywym organizmie.

Czy można nakłonić firmy farmakologiczne i kosmetyczne do zmiany metod badawczych?

Dawniej wydawało się, że na tę decyzję wpłynie czynnik moralny, dziś wiemy, że tylko ekonomia może coś zdziałać. Niestety, testy na zwierzętach są bardziej opłacalne dla producentów kosmetyków niż nowoczesne badania. Jeśli Unia Europejska zakaże eksperymentów na żywych osobnikach, koncerny wykonają swoje badania gdzie indziej, na przykład w krajach Trzeciego Świata.

Czy w takim razie jest wyjście z tej sytuacji i czy szary obywatel może coś zmienić?

Oczywiście! Wystarczy być uważnym konsumentem i wybierać tylko te kosmetyki, które mają logo z królikiem. To międzynarodowy znak, który informuje o tym, że w żadnej fazie badań składniki chemiczne nie były testowane na zwierzętach. Niestety, w Polsce mamy bardzo mały wybór produktów testowanych bez udziału zwierząt.

Pisząc ten artykuł, znalazłam tylko jedną polską firmę kosmetyczną, która produkuje swoje preparaty na bazie alternatywnych metod. Mam tu na myśli kosmetyki marki „Cztery Pory roku”. Niestety, należy podkreślić, że są to jedynie kremy, balsamy i dezodoranty. Co w takim razie z kosmetykami dekoracyjnymi, takimi jak tusze do rzęs czy cienie do powiek? Nie pozostaje nam nic innego jak zakup tych specyfików od zagranicznych producentów.

Większość znanych mi ludzi potępia dokonywanie testów na zwierzętach. Często przemilczamy ten fakt, a na co dzień zapominamy o ofiarach eksperymentów. Stajemy się obojętni na ból i cierpienie niewinnych istot. Pamiętajmy, że zwierzęta nie mogą bronić się same.

Idąc do drogerii i kupując krem dla poprawy nastroju, zastanówmy się, czy ten kosmetyk na pewno sprawi, że będziemy piękniejsi. Czy nasze samopoczucie na pewno się polepszy, kiedy wiemy, że podczas produkcji danego specyfiku zginęło kilkadziesiąt zwierząt? Nie bądźmy obojętni! Wybierajmy produkty ekologiczne, nietestowane na zwierzętach oraz nieprodukowane z nich. Krem oparty na badaniach alternatywnych czy futro ze sztucznego lisa też może być ładne, dobre, a nawet trendy. Kreujmy nową modę, styl bezkrwawy i empatyczny. Pomóżmy zwierzętom...

Magdalena Nowak

Problem tkwi w tym, że państwo jako instytucja niejako namawia nas do donosicielstwa. Pomijając policję, najczęściej donosów przychodzi do skarbowki, PIP-u i sanepidu

Kap, kap, kapuś, kap, donosiłeś Ty i Ty...

KOMISARIAT POLICJI I

Miał być felieton, więc będzie... O donosicielstwie. Spokojnie, drogi Czytelniku. Nie mam zamiaru pisać o donosie przez wielkie „D”, ani tym bardziej wyzłościwać się nad stanem czy profesjonalizmem polskich specsi. Choćby dlatego, że ten najpierw musi istnieć, a kto słyszał co nieco o sprawie chor. Stefana Zielonki czy idiotycznym raporcie ABW w związku z gruzińskim zamachem (lub o tym, co tym mianem ochrzciły media) na śp. Lecha Kaczyńskiego, powinien mieć już wyrobione zdanie.

O nie, chcę napisać o tym małym, zwykłym i międzyludzkim donosicielstwie. W Polsce (albo w tym regionie geograficznym określanym jako „były blok wschodni”), gdy spytamy kogoś o termin *donosiciel*, w większości przypadków usłyszymy: „Toż to szuja!”. Nic dziwnego, w końcu pierwsze skojarzenia to policja polityczna, TW czy teczki.

Trochę inaczej wygląda to na Zachodzie, gdzie jest to system aktywności społecznej i prewencji, o czym była mowa kiedyś w „Za, a nawet przeciw” w Programie III Polskiego Radia. Chodzi o odpowiedzialność obywatelską w rodzaju „Halo? Policja? Jakiś podejrzany typ kręci się po osiedlu i sprzedaje młodzieży białe tabletki z napisem LSD”.

Jest to donosicielstwo pozytywne, jeśli w ogóle można tak owo zjawisko określić.

Kiedy wrócimy na nasze podwórko, okaże się, że widzimy sytuację zgoła przeciwną. Najczęściej mamy do czynienia ze zwykłą zawiścią pod tytułem: „Albo on ma lepiej, więc sprawmy, żeby miał gorzej, wtedy nasza sytuacja względem tego @^&!* będzie lepsza”. I od razu człek szczęśliwszy. Jak to się ma do wspomnianej wcześniej szui? Ano ma! (w tym miejscu należy złożyć hołd, kwiaty, cześć i dziękczynienie Kalemu oraz jego filozofii). Jeśli ktoś donosi, w domyśle może także i na nas, to złe, ale jak my na kogoś donosimy, to już spełniamy swój święty obowiązek wobec ojczyzny. Przy okazji – przecież nie ma to, jak zacząć dzień od radosnego chichotu na myśl, że wczoraj CBA wyprowadziło sąsiada skutego i w kurtce na głowie...

Gdyby chodziło o społeczeństwo jako takie, rolę państwa byłaby tylko edukacja i przekształcenie w kierunku spotykanym (widzianym) w tych częściach świata, do których można zastosować w aspekcie kulturowym określenie „Zachód”. Problem tkwi w tym, że państwo jako instytucja niejako namawia nas do donosicielstwa. Pomijając policję, najczęściej donosów przychodzi do skarbowki, PIP-u i sanepidu. Co więcej, te instytucje mają obowiązek sprawdzić każdy donos, nawet ten podpisany jako

„Życzliwy”, choćby z treści jasno i wyraźnie wynikało, iż jest pisany ze zwykłej zawiści. Piszący zaś, niezależnie od tego, czy się podpisze czy nie, jest chroniony przed jakimikolwiek konsekwencjami z tytułu poświadczenia nieprawdy.

Po co się więc starać, aby przebić konkurenta ceną, jakością, ilością, reklamą czy kreatywnością, skoro łatwiej i taniej jest napisać donos: Co prawda, jest tam jakaś selekcja, ale wystarczy trochę sprytu, by z tekstu nie wynikało, że jest pisany z zawiści. Kontrole zjawiają się jak szarańcza i przy odrobinie szczęścia załatwią sprawę za nas. Dodajmy do tego niską efektywność (bo w końcu tylko niewielka część z nich okazuje się prawdziwa), masę ludzi i ich energii do selekcji oraz sprawdzania.

Nasuwa się pytanie: Czy nie łatwiej i nie taniej byłoby usprawnić powyższe instytucje, zastosować tzw. prewencję, uprościć ów koszmar zwany prawem podatkowym, przenieść ludzi z działu „życzliwy” chociażby do okienek? (Zazwyczaj, gdy wejdzie się do urzędu, polowa okienek jest nieczynna, a do reszty są kolejki przywodzące na myśl „wesołe” lata demokracji ludowej).

Na Boga: a może by tak odrobinę zaufać obywatelom, z których budżetówka żyje? Co tam pod nosem mówisz? Że tu Polska? No właśnie...

Mariusz Syska

Plotkowanie nie jest karalne. Nikt nam tego nie zabroni. Czasami nawet warto skierować myśli na inny tor niż praca, nauka czy obowiązki i poplotkować. Zrobić to jednak delikatnie, z umiarem, nikogo nie raniąc i nie oczerniając

Plota, plotka, ploteczka...



Sensacja! Doda robi operację plastyczną nosa, Mucha wyjeżdża do Australii polować na kangury, Wojewódzki przechodzi na buddyzm, a Kaska, kuzynka Marty, zaraz po skończeniu gimnazjum planuje ślub...

Jesteśmy narodem ciekawskim. Lubimy dużo wiedzieć. Nieważne, czy dane informacje dotyczą nas, czy kogo innego. Spragnieni wiedzy na temat życia gwiazd i pseudogwiazd, kupujemy mnóstwo kolorowych pisemek, które dostarczają nam „nieodzownych” informacji. Przecież niektóre wiadomości po prostu wypadają miłośnikom.

Można nie wiedzieć, kiedy kończy się zima, a zaczyna wiosna, czy też co jest stolicą Andory. No, ale informacja typu, która celebrytka, z którym aktorem, kiedy i gdzie, jest większości Polaków niezbędna do funkcjonowania. Tak, tak, Polaków! Nie mam tutaj na myśli wyłącznie kobiet. Wbrew pozorom plotki lubią także mężczyźni. Może nie te dalekie od nich, z życia gwiazdeczek czy polityków, ale te bliższe, które są tuż, tuż obok nich.

Niedawno w autobusie byłam świadkiem rozmowy dwóch studentów. Nie rozmawiali o piłce nożnej, dziewczynach czy najbliższym kolokwium. Dyskutowali o rzekomym ślubie kolegi. Jeden z nich zdobył ową informację, podsłuchując pod drzwiami kumpla, który jest jednocześnie jego współlokatorem. Z rozmowy wynikało, że poufna wiadomość obiegła już 2/3 studentów roku, z którym młody plotkarz studiował.

A co jeśli to jednak nieprawda? Czy chłopak się nad tym w ogóle zastanowił? Wątpię. To kolejna cecha naszego społeczeństwa. Pochopność. Jest news, to trzeba go przekazać. Nieważne, czy informacja jest pewna; grunt, że będzie o czym gadać, a raczej kogo obgadać.

Plotka nie jest wbrew pozorom blachostką. To córka kłamstwa, pogłoska, która prowadzi do utraty dobrego wizerunku osoby oczernionej (osoba opłotkowana może stracić zaufanie otoczenia).

Plotka kojarzy mi się z płytkością, fałszem, gadaniem dla samego gadania.

Co więc plotkarzowi podoba się w pogłoskach? Często uważa on, że plotka jest dobrem. Osoba, która rozpowszechnia daną informację, żyje w przekonaniu, że dzięki temu podnosi swój status. Poza tym nie lubimy się zastanawiać nad swoimi błędami, wolimy oceniać innych. Kto dał nam do tego prawo? Nikt oczywiście. Dla podniesienia własnego ego oczerniamy innych.

Badania pokazują, że 70 proc. konwersacji poświęconych bywa plotkowaniu. Jest to więc zjawisko bardzo powszechne. Ludzie po prostu lubią plotkować. Sprawia im to przyjemność, mimo że plotki to rodzaj wzajemnego pożerania się. Jak powiedział Fiodor Dostojewski „Plotka jest zawsze smakowita”.

Dziś fanatykom współczesnych baśni nie wystarczą już brukowce. Plotkarze mają do dyspozycji szereg portali internetowych, które serwują im codziennie nowe porcje informacji na temat życia znanych osób. Oprócz tego na tego typu stronach można przedyskutować news, wyrazić na jego temat opinię, oczywiście podpisując się tylko pseudonimem i wygarniając gwiazdce, co się tylko da: że nie umie śpiewać, ma za duże o dwa rozmiary buty i że nie była w tym roku jeszcze w solarium.

Po przejrzeniu newsów z życia sław można wejść na jeden z portali społecznościowych. Tam czekają na nas wirtualni przyjaciele, z którymi to obgadać można najnowsze poczynania znajomych. Dowiemy się m.in., że koleżanka z liceum jest już mamą, jej dziecko nosi takie, a nie inne imię, a do kompletu rodzinki brakuje tylko tatusia. Na pewno nie ominie nas też najnowszej fotki kuzyna, który chwali się najnowszym samochodem zakupionym przez rodziców. A gdy będziemy mieli lepszy dzień, w swojej łaskawości skomentujemy zdjęcie słowami „slitaśna” fotka.

Plotkowanie nie jest karalne. Nikt nam tego nie zabroni. Czasami nawet warto skierować myśli na inny tor niż praca, nauka czy obowiązki i poplotkować. Zrobić to jednak delikatnie, z umiarem, nikogo nie raniąc i nie oczerniając. Musimy pamiętać przecież o tym, że my też możemy zostać obgadani. A wtedy przyjemność z plotki będzie już o wiele mniejsza...

Anna Gajda

Wśród świątecznego blichtru powinniśmy się skupić na czymś bardziej pożytecznym. Świąteczny okres to najlepszy czas, aby pomagać

Poczuj magię tych świąt



Już kilka dni po święcie Wszystkich Świętych witryny sklepów dekorowane są choinkami, bombkami i innymi bożonarodzeniowymi ozdobami. Gdy w listopadzie przechadzamy się po galeriach handlowych, naszym nieodłącznym towarzyszem staje się nastrój świąteczny. Doświadczamy go wszystkimi zmysłami: słuch wychwytuje popularne piosenki bożonarodzeniowe, węch i smak prowadzą do stoisk z prażonymi orzechami, a dotyk oraz wzrok zachęcają do kupna błyszczących, aksamitnych i często niepotrzebnych dekoracji świątecznych.

Jednym słowem - jesteśmy otoczeni bodźcami, które nami manipulują. Czy nam się to podoba, czy nie, już

od listopada rozpoczynamy z domami handlowymi walkę o każdą złotówkę.

Niektórzy z nas są tak spragnieni bożonarodzeniowej atmosfery, że z niecierpliwością wyczekują dwumiesięcznego okresu pełnego mikołajów i elfów wałęsających się po sklepach. Reszta wychowana w duchu bardziej adwentowym psioczy pod nosem, że kołеды i pastorałki śpiewane są już w jesienne, listopadowe dni. Cóż, musimy się przyzwyczaić do tego skomercjalizowanego stanu rzeczy i nauczyć asertywności.

Wydaje się, że w dobie kryzysu nasze wydatki na święta powinny zmaleć, rzeczywistość, jednak przeczy takiemu założeniu. Z badań firmy Deloitte wynika, że przeciętna polska rodzina wyda

na zakupy świąteczne około 1,8 tys. zł, czyli o 18 proc. więcej niż w roku poprzednim. Połowa z tych pieniędzy będzie przeznaczona na żywność.

W taki sposób wizualizuje się nasze popularne przysłowie „zastaw się, a postaw się”.

Wśród świątecznego blichtru powinniśmy się skupić na czymś bardziej pożytecznym. Pośród nas jest wielu potrzebujących, którzy ledwo wiążą koniec z końcem. Świąteczny okres to najlepszy czas, aby pomagać. Istnieje wiele akcji charytatywnych, w które możemy się zaangażować. Jedną z nich jest „Szlachetna paczka”, która pomaga rodzinom znajdującym się w kiepskiej sytuacji materialnej. Najczęściej rodziny te proszą o przedmioty, które ułatwią im funkcjonowanie w szarej codzienności, są to: żywność, kosmetyki oraz zabawki dla najmłodszych.

W jednym z krakowskich liceów poznałam trzydziestu pięciu wspaniałych ludzi, którzy pieniądze przeznaczone na klasową loterię mikołajkową oddają na „Szlachetną paczkę” i kupują wersalkę dla jednej z potrzebujących rodzin. Zapytałam uczniów klasy II G o to, co ich skłoniło do udziału w tym projekcie. Cała grupa już w tamtym roku zaangażowała się w tę akcję, dlatego było to dla nich oczywiste, że tym razem będzie tak samo. Ania, Sylwia i Ela są dumne, że mogą pomagać, mówią, że obdarowywanie kogoś potrzebującego sprawia im wiele radości.

Bierzmy przykład z tych młodych ludzi, którzy rezygnują z własnej przyjemności na rzecz ludzi potrzebujących.

Apeluję do Was: pomnażajmy dobro. Nie myślmy tylko o sobie, nie zachowujmy się jak obojętny Scrouge z „Opowieści wigilijnej”. Dawajmy i pomagajmy, bo w ten sposób poczujemy magię tych wspaniałych świąt.

Magdalena Nowak



Dwa tysiące lat temu, na rozpalonej palestyńskiej ziemi,
Stwórca powołał niewinną dziewczynę, aby była matką Boga

Tamtę cud narodzin...

L
u
p
k
a

czyli okiem studenta

Od pewnego czasu święta Bożego Narodzenia zwyczajnie spowszedniały, niektórym nawet się znudziły, czy wręcz zbrzydły, dlatego, że zamieniły się w istny jarmark próżności. Ale w chwili refleksji warto pomyśleć nad tym, co też z takim zapalem rokrocznie świętujemy...

Dwa tysiące lat temu, na rozpalonej palestyńskiej ziemi, Stwórca powołał niewinną dziewczynę, żeby była matką Boga. Dlaczego wykorzystał w tym celu Ducha Św., tego się oczywiście nie dowiemy, ale tak właśnie się stało i nic na to nie poradzimy. W dodatku na świadków doniosłego wydarzenia wybrał pasterzy, czyli w tamtych czasach grupę społeczną o najniższym statusie, więc gdyby nawet mieli oni zeznawać w sądzie, nie potraktowano by tego jako miarodajnych dowodów na to i owo.

Okazuje się, że kilkunastoletnia dziewczyna z Nazaretu bezbłędnie odczytała to, nad czym w późniejszych wiekach głowili się teologowie.

Po prostu wypełniła wolę Boga... Ale jak ogromne wyzwania przed nią wówczas stawały? Musiała przecież jakoś wytłumaczyć swój błogosławiony stan...

Zastanawiam się, kto z dzisiejszych młodzieńców zdecydowałby się podjąć podobną decyzję jak wtedy św. Józef. Wielu powie, że wszechmogący Bóg tak to wszystko wspaniale zaplanował, że innej drogi nie było. Ja jednak myślę, że On to właśnie po to uczynił, by nam, współcześnie żyjącym, pokazać, iż proces tworzenia nie jest realizowaniem własnych zachcianek, tylko poświęceniem, wielkim poświęceniem. Dodatkowo otrzymujemy naukę, że poświęcenie może zaowocować wielkim splendorem – przecież niepozorna żydowska Dziewica jest dzisiaj Królową Polski na wskroś katolickiego kraju.

Być może minione dawno wydarzenia powinny się stać przyczynkiem do głębszej refleksji, żebyśmy dzisiaj, biegając po supermarketach w przededniu Bożego Narodzenia, mogli się w jakimś momencie opamię-

tać i zastanowić, czy wartości, którym hołdujemy, są właściwe.

Swoją drogą bardzo jestem ciekaw czy ci wszyscy, którzy kilka miesięcy temu szyderczo skandowali *gdzie jest krzyż*, dzisiaj pobiegną na świąteczne zakupy, czy może w podskokach pokrzyczą *gdzie jest żłób*. Nawet jeśli nie, to z pewnością prześlą sobie życzenia na wszystkich społecznościowych portalach świata.

Nie, nie jestem nawiedzonym misjonarzem. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, w jakich żyję realiach. Upominam się jedynie o zasady, którymi powinien się w życiu kierować każdy z nas...

Mam nadzieję, że w naszych głowach i sercach spoczywają spore pokłady odwagi samodzielnego myślenia, wbrew utartym stereotypom. Mam też nadzieję, że pokłady te będą owocnie wykorzystywane, czego sobie i wszystkim jako niepoprawny politycznie katolik szczerze życzę.

Jacek Cierniak

Samice alfa i samce mięczaki

Jacy są współcześni mężczyźni i współczesne kobiety?

Skąd czerpią wzorce? Czy są wojownikami i wojowniczkami, czy też dzielą się na mięczaków i samice alfa? — na te i inne tematy

rozmawiamy z psycholog **Agatą Koniszewską**

Czy współcześni mężczyźni są rzeczywiście wojownikami?

- Nie chciałabym urazić męskiej części populacji, ale mimo że w głębi serca wierzę w to, iż paru wojowników na tym świecie się ostało, to tak naprawdę w dużej mierze dzisiejsi mężczyźni nie są już tacy wojowniczy jak kiedyś.

Z czego wynika ów brak wojowniczności wśród mężczyzn? A może to kobiety przejęły tę rolę w ramach równouprawnienia płci?

- Brak wojowniczności lub jej mniejsze nasilenie wynika z faktu, że dotąd męskość była ofiarowana w samym opakowaniu „jesteś facetem i to wystarczy, bo kobieta to coś gorszego”, w związku z czym współcześni panowie przestali się starać. Co zaś się tyczy kobiet, to występują wśród nich tzw. samice alfa, które dyktują męską populacją. W większości są to kobiety wykształcone, z dużych miast, przebojowe lub takie, którym płeć brzydka w stosunkowo łatwy sposób się poddaje, bo tak jest wygodniej.

Skąd więc wśród kobiet takie zapędy do bycia wojowniczkami? Czyżby zmieniły się stereotypy?

- Bycie wojowniczką wynika z uwarunkowań współczesnego świata, który w dużej mierze nie patrzy przez pryzmat płci, tak jak to było jeszcze 100 lat temu. Teraz to kobiety mają głos, jest równouprawnienie i większość z nich wie, jak to wykorzystać. Stereotypy nie zmieniły się w tak znaczącym stopniu, jak byśmy my, kobiety, chciały. Kobieta to nadal matka, żona i kochanka, a dopiero potem pracownik.

Jeśli zatem nie zmieniły się stereotypy, to skąd u mężczyzn owo zniewieścienie czy zanikanie cech męskiego charakteru? Czyżby brakowało wzorców?

- Zniewieścienie i zanikanie cech typowych dla męskiego charakteru to bezpośrednio kwestia wychowania. Jeśli w wychowaniu brakuje typowo męskich wzorców, bo ojcowie są nieobecni w wychowaniu dzieci, a matki pozwalają się synom trzymać ich spód-

nicy, to skąd młodzi faceci mają być samodzielni i stać się samcami alfa?

Zdecydowanie jest im trudniej. To jednak nie uprawnia mężczyzn do tego, by byli mięczakami i pozostawiali kobietom podejmowanie decyzji w ważnych sprawach w myśl zasady „Kochanie, ty i tak zrobisz to lepiej”...

- Oczywiście, że ich to nie uprawnia do bycia mięczakami, ale jak tu być „macho” przy samicy alfa?

Czyli z jednej strony my chcemy faceta macho, a z drugiej takiego uległego i romantycznego. Jak to pogodzić?

- Rozkoszny bywa taki zestaw... Najlepiej, żeby był silny, ale nie okrutny, stanowczy, ale nie dominujący, opiekuńczy, ale nie ślamazarny, i to jest owa cudowna odpowiedź, jaki chłopcze masz być dla mnie. Potem i tak się okaże, że to nie to...

Ja uwielbiam też inną odpowiedź, czego chcą kobiety. Otóż chcą one więcej i więcej...

- Dzieje się tak dlatego, że nie umieją powiedzieć: wystarczy, ponieważ zawsze miały czegoś za mało, więc uwierzyły nie wiem, dlaczego, że męczyzna to wyrówna i da im jeszcze naddatek...

Tak więc uważa pani, że to, jacy są panowie, jest po części też winą dominacji kobiet w relacjach damsko-męskich?

- Zdecydowanie tak. Wcześniej to oni dominowali w związkach, bo kobiety bały się zrobić pierwszy krok, by nie zaszutładkowano ich, jako niemoralne. Dziś jest odwrotnie, a mężczyźni to wykorzystują, bo czy człowiek stara się, jeśli mu się nie każe?

Obie dobrze wiemy, że nie. Co więc w takim razie zrobić z takim mięczakiem: zjeść jak przystało na współczesną kobietę modliszkę czy zaakceptować i pozwolić żyć?

- Na to pytanie każda z nas musi odpowiedzieć sobie sama. Wszystko zależy od sytuacji i temperamentu kobiety. Jedna chce żyć z rekinem, inna z płotką...

Rozmawiała

Katarzyna Jastrzębiec-Kaczorowska

Zegnajcie długie godziny spędzone na Facebooku czy Pudelku. Od stycznia nadrobimy książkowe zaległości – z dumą dołączymy do elitarnego grona 38 proc. społeczeństwa, które cokolwiek czyta

Refleksje na koniec roku

Przelom roku to okres dziwnie magiczny. W powietrzu unosi się zapach ekscytacji – jedno się kończy, coś innego zaczyna. Po „świętecznym grzechu nieumiarkowania” większość z nas zasiada przed kartą papieru z głową wypełnioną nowymi pomysłami...

Jeszcze tylko sylwestrowe szaleństwo. Wielkie odliczanie, potem szampan, fajerwerki i oto rodzi się nowy, lepszy dzień. Nagle ogarnia nas energia niewiadomego pochodzenia i niepohamowany optymizm. W myślach kielkują genialne pomysły i wspaniałe idee. Nie liczą się już nieudane projekty ani przegapione okazje czy ogrom spraw do załatwienia. Przez kilka chwil nasz umysł jest czysty jak tabula rasa Arystotelesa.

W 2011 roku z tytaniczną siłą pokonamy wszelkie przeszkody! Zaczniemy wszystko od początku. Dokładniej, lepiej, tak jak trzeba. Rzucimy palenie. Zaoszczędzimy, by odwiedzić wymarzony od lat zakątek świata. Zdrowie – o tak! W końcu zaczniemy o nie dbać. Dieta i ruch od stycznia staną się naszą domeną. Z dała od McDonalldów i innych fast foodów na naszym stole na stałe zawitają warzywne bomby witaminowe. Przysiady, brzuszki, pompki, bieganie – koniecznie codziennie!

Mając nowe ciało, zadbamy również o umysł. Zegnajcie długie godziny spędzone na Facebooku czy Pudelku. Od stycznia nadrobimy książkowe zale-

głości – z dumą dołączymy do elitarnego grona 38 proc. społeczeństwa, które cokolwiek czyta. Zawsze znajdziemy także czas na dobry film i kontemplowanie muzyki. W wirze kulturalnego spełniania się nie zapomnimy jednak o obowiązkach. W tym roku sesja zdana tylko w pierwszym terminie, tak aby trzymiesięczne wakacje roztoczyły przed nami cały wachlarz możliwości. W nasze dni, zaplanowane od A do Z nie wkradnie się już nuda. Marnowanie czasu na słodkie nicnierobienie nie

***W 2011 roku z tytaniczną siłą
pokonamy wszelkie przeszkody!
Zaczniemy wszystko od początku.
Dokładniej, lepiej, tak jak trzeba.
Rzucimy palenie. Zaoszczędzimy,
by odwiedzić wymarzony od lat
zakątek świata. Zdrowie – o tak!***

przysporzy więcej obciążających nas wyrzutów sumienia. Och, jacy będziemy zorganizowani i idealni!

Co prawda, w 2010 roku to się nie udało, ale przecież... (w tym momencie następuje długa lista usprawiedliwień i wymówek). Wtłoczeni w ten odwieczny schemat, przez pierwsze dni nowego roku będziemy z energią i wiarą wdrażać nasze plany w niedoskonałe dotąd życie. A później... Przecież jeden papieros nie zaszkodzi, a mały cheeseburger to chyba jeszcze nie przestępstwo?!

Naszym grzechem jest brak zdecydowania i prawdziwie silnej mo-

tywacji. Unikając moralizowania, chciałabym się zastanowić nad funkcjonowaniem fenomenu postanowień. Skoro bardzo nam na czymś zależy, dlaczego nie zaczniemy od zaraz? W jakim celu wymyślamy daty, godziny, sztuczne granice, po przekroczeniu których, nagle oświeceni, dokonamy prawdziwie rewolucyjnych odkryć? I dlaczego tak szybko się poddajemy?

Być pomoże podświadomie boimy się zmian, każda wymaga przecież podjęcia wysiłku, zdyscyplinowania i odejścia od wygodnych ram i schematów, w których trwamy od lat. Spójrzmy więc realnie na nasze możliwości, nie narzucamy niczego ponad ludzkie siły, ale także nie bójmy się krytycznie podejść do utartych przyzwyczajeń, które nas ograniczają.

Metoda małych kroków może się okazać jedyną, skuteczną w realizacji stałych postępów. Przede wszystkim zastanówmy się, czego naprawdę pragniemy, i przystąpmy powoli do działania. Bez pośpiechu, ale jednocześnie bez ciągłego odkładania sprawy na późniejszy, lepszy okres. Jeżeli mimo wszystko się nie powiedzie, pozostanie świadomość, że próbowaliśmy, nie oddaliśmy bez walki naszych marzeń. Jak mawiał Thomas Alva Edison: „Nigdy się nie zniechęcam, ponieważ każde odrzucenie niewłaściwej próby stanowi kolejny krok naprzód”.

Justyna Burda

O „Sztampolandzie”, nowej płycie „Pyykycykytypff”, fobiach i zaburzeniach

– Oto ja, niepoliczalny w żadnym rachunku...

L.U.C., a właściwie Łukasz Rostkowski – przybysz z czterech galaktyk, operujący słowem, muzyką, filmem i grafiką. Nietuzinkowy artysta związany z Wrocławiem. Reżyser, kompozytor, raper, producent, z wykształcenia prawnik. Założyciel Kanalu Audytywnego, obecnie realizujący się solowo. Twórca kilku conceptualnych albumów i projektu „39/89 – zrozumieć Polskę”.

Widzę, że możemy już zaczynać... Czy L.U.C. jest bardziej anty czy pro?

- Kiedyś byłem anty, wraz z biegiem czasu i dorobku artystycznego staję się pro...

Mam na myśli wszystkie ważne problemy, które poruszasz na płytach: od zagrożeń, jakie niesie degradacja środowiska, przez komentarz do na-

szej polskiej rzeczywistości, na lekcji historii kończąc. Twoim tematom przykłaśnie pocziwa babcia i utożsamia się z nimi młody buntownik.

- Jeśli człowiek jest przeciw czemuś, to zazwyczaj musi być też za czymś. Płyta „Planet L.U.C.” była anty egoizmowi, anty postrzeganiu świata z perspektywy czubka własnego nosa, a z drugiej strony była proaltruistyczna, propokojowa. Ukazująca drogę do szczęścia, a zarazem sugerująca ucieczkę ze „Sztampolandu”, krainy jademy płynącej, która otacza nas od wielu, wielu lat. Krainy pełnej wrogich spojrzeń, znerwicowanych kierowców na drogach.

Z kolei album „Homoxymoronomatura” przestrzegał przed destrukcją, jaką człowiek sieje na planecie Ziemia, realizując swoje śmieszne cele. Przykładów nie trzeba szukać daleko: plamka ropy w Zatoce Meksykańskiej, wojny plus te wszystkie idiotyczne podziały ze względu na kolor skóry czy wyznanie. Projekt „39/89” wy-

ciągnął mnie z szuflady buntownika, a umieścił w nowej, patriotycznej, poprawnej, wręcz koniunkturalnej rzeczywistości. Raz jestem tu, raz jestem tam, ale to wszystko w moim odczuciu pozostaje spójne. Te wszystkie projekty były konsekwentną drogą, która koniec końców mnie uspokoiła. Stałem się bardziej tolerancyjny dla „Sztampolandu”, dla tej kazachstańskiej kopii „Legolandu”, blokowisk różowo-pastelowo-flanelowych. Te kolory są chyba wybierane przez emerytów. Chociaż może to taki art?

Czym jest dla ciebie patriotyzm?

- Pamięcią, wiedzą historyczną, świadomością miejsca, z którego pochodzisz, szacunkiem dla ziemi, która cię wydała, i ludzi, którzy cię otaczają. Mam w sobie taką chęć czynienia dobrze miejscom, z którymi jestem związany. Trzeba jednak ten patos odpowiednio dozować i nie zapominać o tym, że wiele rzeczy związanych z tą polską krainą jest miałkie i śmieszne.

Pomówmy trochę o twojej ostatniej płycie. Do tej pory twoje, wszystkie albumy, tak jak wcześniej wspomnieliśmy, miały jakiś temat przewodni. Wielką tajemnicą jest to, czego będzie dotyczyła ta nowa

– „Pyykycykytypff” (oczywiście podczas rozmowy nie wypowiedziałam tej nazwy poprawnie)...

– Dobrze, zdradzę się. Nowy album jest stworzony wyłącznie za pomocą mojego głosu, w różny sposób przetworzonego. Płyta, na której nie zagrał ani jeden instrument, to potężny eksperyment. Twór, któremu poświęciłem najwięcej nerwów i nieprzespanych nocy. No i kolejna niespodzianka to taka, że nie będzie ona miała, tak jak poprzednie, tematu przewodniego. To po prostu nowe moje wcielenie – człowiek instrument. Na płycie stwierdzam: „Tyś jest też instrumentem, myśl więc, czyją masz na sobie rękę”. Pokazuję siebie jako tworzywo, zwracam uwagę na kwestię tożsamości. Świat przedstawiony w „Pyykycykytypff” składa się z instrumentalistów, instrumentów, pełno w nim instrumentalnego traktowania. Ale, tak jak mówiłem, kluczem do tego projektu pozostaje technika, w jakiej powstał.

No to muszę przyznać, że moje następne pytanie straciło sens, bo chciałam cię zapytać, czy nie boisz się popaść w moralizatorski ton zarozumiałego kolesia z najlepszą receptą na życie.

– Ha! No to teraz czuję się zwycięsko. Tak czy inaczej wydaje mi się, że zostałem powołany do tego, by czynić moralne przekazy. Nie dlatego, że jestem ponad, że uważam się za mądrzejszego albo że przeczytałem książkę. Myślę, że istnieje potrzeba mówienia o pewnych rzeczach. Jest tak dużo muzyki o niczym, sztuki o niczym, papki popkulturalnej... Nie chcę w tym uczestniczyć. Jestem jak dziecko, dzielę świat na dobro i zło, na Luca Skywalkera i Lorda Vadera i jako L.U.C. walczę po jasnej stronie mocy.

L.U.C jest bardzo wyrazistą postacią sceniczną i zastanawiam się, czy na co dzień Łukasz Rostkowski nie ma z nim problemu. David Bowie, w czasach kiedy na scenie bywał Ziggy Sturdastem, wspominał, że owa granica między nim a jego artystycznym alter ego zaczyna się zacierać. Czy takie rozdwojenie jaźni nie przyprawia cię o schizofrenię?

– To bardzo niebezpieczny temat, którego się trochę boję. Na szczęście



mam bardzo silny charakter. Staram się tą kwestią nie nakręcać. Samo myślenie o tym może wywołać nieźłą korbę. Jestem człowiekiem strasznych kontrastów. I to rzeczywiście wprowadza mnie w dziwne stany. Ten L.U.C to wariat, który wskakuje na scenę i jest w swoim żywiole. Na co dzień wykonuję mozolną pracę, której efektem są koncerty. Owa dychotomia jest bardzo męcząca, mam tylko nadzieję, że kiedyś mnie nie zniszczy. W dodatku każdą historię opowiadaną na albumie przeżywam równolegle, w czasie rzeczywistym. Kiedy nagrywałem „Halucynogenoklektizm”, czyli płytę o samotności, wyjechałem, kompletnie zaszyłem się w pewnym miejscu.

To zdecydowanie najmroczniejsza z twoich dokonań...

– Tak, chociaż „Pyykycykytypff” jest również dość mroczna. Nawet nie wiem dlaczego. Nagrałem totalnie pozytywną płytę, na fali Paszportu „Polityki”, szczęścia, które mnie spotkało. I po wysłuchaniu prawie cała jej zawartość wylądowała w koszu, bo wydała mi się nieprawdziwa...

Wiem, że marzy ci się wyjście z twórczością poza granice kraju, ale ze względu na często karkołomne konstrukcje słowne i dźwiękonaśladownictwo wydaje mi się to niemożliwe.

– Miewam z tego powodu frustracje. Nie ukrywam, że chciałbym grać

nie tylko w Polsce. To, jak wygląda sytuacja na rodzimym rynku, jest ogólnie znane, nie ma się tu co nad tym rozwodzić. Jest wielu artystów, w tym ja, którzy mają pełno sińców i guzów na czołach od walenia głową w mur. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje teksty są nieprzekładalne. Mam swoje cztery galaktyki: muzykę, lirykę, film i grafikę, ostatnio zacząłem eksperymentować z nimi, wyłączając lirykę, tworząc coś na kształt języka ponadnarodowego. I taki jest właśnie kawałek „Loopedoom”, który zapowiada moją nową płytę, coś na kształt opowiadania muzycznofilmowego. Utwór już jest w internecie i tam możecie zobaczyć, co teraz siedzi mi w głowie.

Czy w niedalekiej przyszłości twoje plany splatają się w jakiś sposób z Krakowem?

– Nie mogę tego jeszcze zdradzić. Szykuje się pewien projekt. Kraków często pojawia się w moich przedsięwzięciach. Niedawno miałem krótki występ z Mum na „Sacrum-Profanum”. Teraz współpracuję z Abradabem. W ogóle Wrocław i Kraków łączy fajna droga, nie tylko dosłownie. Odnoszę wrażenie, że jest to rodzaj pewnego metafizycznego asfaltu.

Rozmawiała
Katarzyna Stokłosa

Rozmowa przeprowadzona dla „Antyrudia” przy okazji październikowego koncertu L.U.C-a w Krakowie

PobudKA kulturalna: Pobudź się na zjawisko!

„Carpe diem” w świątyni konsumpcji

Dobrze znane nam potrzeby szczęścia, radości, samorealizacji, zadowolenia etc. zaspokajamy podczas wizyty w supermarkecie

Buy Nothing Day, czyli Dzień bez Kupowania, to antyglobalistyczna inicjatywa, która powstała w Stanach Zjednoczonych na początku lat 90. Idea powstrzymania się od robienia zakupów okazała się na tyle nośna, że w corocznych obchodach bierze udział coraz więcej krajów. W Europie dniem wolnym od konsumpcji ustanowiono ostatnią sobotę listopada. W USA, w ramach kontrastu wobec „Black Friday” (dnia wyprzedaży i promocji, podczas którego miliony Amerykanów ruszają na zakupy), Buy Nothing Day obchodzony jest w piątek po Święcie Dziękczynienia. W Polsce Dzień bez Kupowania obchodzimy od 2003 roku, jednak mam wrażenie, że niewielu z nas ma w ogóle świadomość istnienia tej inicjatywy. Przyznam szczerze, że do niedawna sama należałam do grona osób, które nie wiedziały o tym „święcie”.

Zagadnienie masowej konsumpcji jest obecnie tematem niezwykle aktualnym. Po pierwsze, ze względu na to, że od listopada do stycznia mamy do czynienia z tzw. szalem świątecznych zakupów. Po drugie, trudno zlekceważyć doniesienia portali ekonomicznych, alarmujących o boomie na rynku centrów handlowych. Jak informuje „Dziennik Gazeta Prawna”, deweloperzy wznowili inwestycje, które zostały zawieszone z powodu kryzysu finansowego. Okazuje się, że do 2013 roku w Polsce ma powstać 60 dużych galerii handlowych.

Takie dane nie dziwią w kontekście badań opinii publicznej przeprowadzonych we wrześniu tego roku przez Silesia City Center (jedno z największych centrów handlowo-

-usługowych w Polsce znajdujące się w Katowicach). Z sondażu wynika, że większość ankietowanych odwiedza centrum handlowe 2-3 razy w tygodniu. Badania wykazały także, że istnieje silna grupa konsumentów, którzy codziennie odwiedzają galerie. Czas spędzony w supermarkecie to zazwyczaj 3 godziny, jednak w okresie świątecznym wizyta wydłuża się nawet do 5 godzin.

Powyższe dane skłoniły mnie do refleksji nad życiem współczesnych Polaków. Coraz wyraźniej dostrzegam, że wszechobecność ideologii konsumpcyjnej jest wynikiem społeczno-kulturowych następstw procesu globalizacji. Ze społeczeństwem konsumpcyjnym mamy do czynienia wówczas, kiedy konsumeryzm staje się masowy. Ponadto zjawisko to charakteryzuje się aliansem ekonomii ze sferami kultury, ideologii i moralności.

Mam wrażenie, że obecnie możemy mówić o zupełnie nowym wzorcu osobowości. Jego specyfika polega na tym, że zmiany uległy nie cele człowieka, ale metody ich realizacji. Dobrze znane nam potrzeby szczęścia, radości, samorealizacji, zadowolenia, etc. zaspokajamy podczas wizyty w supermarkecie. W tym kontekście konsumpcjonizm staje się jedyną właściwą drogą do osiągnięcia celów życiowych. Metoda wydaje się zaskakująco prosta i skuteczna. Galerie handlowe uznajemy za swoiste „tu i teraz”, gdzie w natychmiastowy sposób możemy się „rozerwać”, zrekompensować braki, sprawić sobie przyjemność czy po prostu poczuć satysfakcję z dokonanego zakupu. To zapotrze-

bowanie na „natychmiastowość” przeżyć ciekawie zdefiniował znany socjolog Zbyszko Melosik, nazywając je „kulturą typu instant”. Należy jednak podkreślić, że odczucia ekscytacji i bycia modnym, wynikające z uprawiania shoppingu, są niezwykle ulotnymi. Konsument nie jest w stanie osiągnąć pełni szczęścia, ponieważ nieustannie odczuwa potrzebę posiadania nowych i bardziej modnych dóbr materialnych.

Wizyta w centrum handlowym, to możliwość zmanifestowania swojego stylu życia oraz performowania własnej tożsamości. W myśl teorii Benjamina Barbera, że w kapitalizmie nie liczy się produkt jako taki, ale związana z nim ideologia, nabywanie konkretnych produktów, pozwala konsumentowi utożsamić się ze związanymi z daną rzeczą przekonaniem. Owe wartości wynikają zwykle ze specyfiki i przeznaczenia zakupionych produktów. W wielu przypadkach nasze wybory związane są z ideologiami marek, przez pryzmat których, chcemy być postrzegani. Życie współczesnych konsumentów jest uzależnione od abstrakcyjnych symboli, jakimi są marki i mody.

Moim celem nie było wartościowanie zjawiska konsumpcjonizmu. Uważam, że każdy z nas ma prawo wyboru własnej drogi życiowej, również takiej, która nie ma nic wspólnego ze sferą sacrum. Mało tego, osobiście uważam, że galerie handlowe i cała związana z nimi ideologia są częścią naszej kultury. Właśnie dlatego zależało mi na tym, aby uświadomić, że zjawisko konsumeryzmu, również w Polsce, stało się normą.

Marlena Wojnowska



Pani Nino, jak to jest być artystą własnego teatru? Czy odczuwa pani teraz większą swobodę tworzenia, bez sztywnych norm i wyznaczonych granic?

- Nie do końca... Zawszę muszę się liczyć z tym, że po drugiej stronie jest widz, który ma konkretne oczekiwania. Mam świadomość, że jeśli przekroczę pewną granicę, widz poczuje się źle i nigdy więcej nie przyjdzie na spektakl. Poza tym ja przeważnie biorę na warsztat wyłącznie zdarzenia autentyczne. Staram się tworzyć coś w rodzaju teatru prawdy. Nie powiem, mam bujną wyobraźnię i oczywiście potrafię tworzyć postacie fikcyjne, jednak do tej pory tego nie praktykowałam... No może raz – przy okazji jednego jubileuszu jubileuszu – stworzyłam monodram pt. „Aktorka 40-letnia o sobie samej do publiczności”. Monolog dotyczył etapów z mojego życia: od dzieciństwa aż po teraźniejszość. Swoją drogą był to bardzo zabawny monodram.

À propos monodramu... W jednym z nich pt. „Taka mała – Mira” wcieliła się pani w postać Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Czy nie bała się pani tego, jak zareagują sympatycy talentu Zimińskiej? Wiem, że jej wielkim przyjacielem był chociażby Bogusław Kaczyński?

- Trafił pan w sedno. To właśnie Bogusław Kaczyński udzielił mi wielkiego wsparcia podczas przygotowań do roli. Pamiętam, że zaprosił mnie wtedy na Festiwal im. Jana Kiepury. Poza tym wiem, że był bardzo zadowolony z mojej interpretacji, czego wyrazem okazała

Nie każdy może być monodramistą. Faktycznie jest to najtrudniejsza forma wypowiedzi scenicznej. Artysta pozostaje na scenie zupełnie sam

Wolność i samotność w monodramie

*O kulturze studenckiej lat 60. i tej dzisiejszej
z artystką scen krakowskich Niną Repetowską
rozmawia Andrzej Kurdziel*

się wspaniała recenzja spektaklu. Sam Bogusław Kaczyński jest dla mnie niezwykłą osobistością, nieustannie mnie zachwycia i inspirowa.

Według mnie monodram to szalenie atrakcyjny dla widza gatunek sceniczny, wymagający jednak szczególnych umiejętności formą ekspresji artystycznej.

- Powiem szczerze. Nie każdy może być monodramistą. Faktycznie jest to najtrudniejsza forma wypowiedzi scenicznej. Artysta pozostaje na scenie zupełnie sam. Nie może liczyć na pomoc suflera czy inspicjenta. Ma za to przed sobą publiczność, z którą musi się porozumieć na tyle, aby ta go zaakceptowała. Aktor wyrzuca do publiczności „takie piłeczki”, które publiczność może złapać. Jeśli tego nie zrobi, monodramista powinien zejść

NINA REPETOWSKA: absolwentka Wydziału Łalkarskiego i Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie, była prezes krakowskiego oddziału ZASP. Otrzymała nagrodę publiczności na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu. Związana z większością scen krakowskich, występowała przez długi czas w Teatrze Stu, oraz Teatrze Ludowym i także w Teatrze cis. J. Słowackiego. Jak sama twierdzi, występowała we wszystkich krakowskich teatrach oprócz Narodowego, w którym nie występowała z własnego wyboru. W latach 1993–1997 była dyrektorem artystycznym Teatru Bagatela, a od ponad 20 lat jest dyrektorem własnego Teatru Faktu. Gra monodramy, wcielając się m.in. w postacie wielkich Polek, takich jak Irena Ziemska-Sygietyńska, Pola Negri, Gabriela Żbilska, Maria Pawlikowska.

– Młodzież śpiewa całkiem przyzwoicie, ale współcześnie cierpimy na brak studenckich piosenek

ze sceny. Do nawiązania kontaktu z widzami potrzebna jest siła perswazji.

W latach 60. założyła pani Studencki Teatr Piosenki „Hefajstos”. Ciekawi mnie, jak to wszystko wówczas wyglądało. Domyslam się, że w tamtym czasie inicjatywa miała duże znaczenie dla młodych ludzi. Jaka jest różnica między studentami z lat 60. a współczesnymi?

Zasadnicza. Może to pana zaskoczy, ale moim zdaniem obecnie w Krakowie nie ma życia studenckiego. Dla moich rówieśników najważniejszym punktem na mapie miasta był klub „Pod Jaszczurami”. Mam wrażenie, że dla dzisiejszych żaków owo miejsce nie ma takiego znaczenia jak dla mnie. To właśnie w „Jaszczurach” mieścił się „Hefajstos”. W tym samym czasie znajdował się tam także Teatr Stu Krzysztofa Jasińskiego. Swoją drogą z tym sąsiedztwem związana jest anegdota. Nasze teatry, tzn. mój i Krzysztofa, miały w piwnicy wspólną rekwizytornię. Bardzo często koledzy ze Stu najwyżej podbierali nam reflektory. Dochodziło do sytuacji, że na chwilę przed rozpoczęciem spektaklu nie mieliśmy oświetlenia. W takich sytuacjach cała w nerwach dzwoniłam do Jasińskiego i robiłam mu awanturę. Wtedy on ze stoickim spokojem zapewniał mnie, że za chwilę w „Jaszczurach” zjawi się Jerzy Stuhr, który w zębach dostarczy mi owe „skradzione” reflektory.

Wracając do życia studenckiego, to dodam, że obok działalności teatralnej w „Jaszczurach” kwitła aktywność muzyczna. Można powiedzieć, że była to kuźnia młodych talentów,

zaczynał tam chociażby Marek Grechuta. W klubie, piętro wyżej, mieściła się Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich, w której sama pracowałam. Konkretnie w Komisji Kultury. Działalność Rady polegała na organizowaniu rozmaitych wydarzeń. Stworzyliśmy Festiwal Piosenki Studenckiej oraz Giełdę Piosenki, podczas której młodzi zdolni oceniani byli przez znawców pokroju Władysława Cybulskiego czy Lucjana Kaszyckiego. Uczestnicy Festiwalu Piosenki Studenckiej mogli liczyć na pomoc prof. Mieczysława Fronia oraz znakomitego aktora Wojciecha Ziętarskiego. Ich wkład w tę inicjatywę powodował, że uczestnicy wychodzili na scenę perfekcyjnie przygotowani. Niestety, dziś jest zupełnie inaczej. Przede wszystkim dlatego, że obecnie piosenka studencka właściwie nie istnieje. Jeśli nawet pojawi się coś na kształt tamtych konkursów, to zazwyczaj biorą w tym udział wykonawcy, którym brakuje autentyczności. Ich wizerunek sceniczny jest stworzony przez profesjonalnych stylistów i wizażystów. To w niczym nie przypomina stylu, który my propagowaliśmy.

A czy pani zdaniem dzisiejsza młodzież w ogóle umie śpiewać?

– Młodzież śpiewa całkiem przyzwoicie, ale współcześnie cierpimy na brak studenckich piosenek. To, co obecnie proponują nam rozgłośnie radiowe, nawet w najmniejszym stopniu nie przypomina dawnych utworów. Smuci mnie to, że zmieniono nazwę przeglądu z Festiwalu Piosenki Studenckiej na Studencki Festiwal Piosenki. Może na pierwszy rzut oka nie

widać wielkiej różnicy, jednak owa modyfikacja świadczy o tym, że festiwal zupełnie zmienił swój kształt. Nastąpiła całkowita zmiana idei i kryteriów przeglądu.

Na pocieszenie mogę tylko dodać, że bardzo podoba mi się to, iż młodzi ludzie z coraz większym zapalem zaczynają tworzyć kabarety.

Zbliża się rocznica śmierci Gabrieli Zapolskiej. Wiem, że była to dla pani wyjątkowa postać szczególnie w kontekście jej twórczości monodramatycznej. Proszę powiedzieć jak bardzo żyła się pani z Zapolską.

– Bardzo mocno... Nie umiałabym żyć bez Gabrieli, bo ona utorowała mi drogę, jako monodramistce. To właśnie za monodram o niej otrzymałam w 1994 r. na Ogólnopolskim Festiwalu Teatru Jednego Aktora nagrodę od Wiesława Myśliwskiego. Kocham Zapolską za odwagę i ogromny talent.

Bardzo dziękuję za wywiad. Rozmowa z panią miała dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ uważnie śledzę wszystkie pani kreacje. To właśnie pani role pozwoliły mi odkryć własną świadomość teatralną. Życzę sobie i wszystkim, aby wciąż zaskakiwała nas pani swoimi artystycznymi pomysłami.

Dziękuję bardzo i cieszę się, że przez rozmowę z panem mogę powiedzieć coś od siebie ludziom młodym.

Rozmawiał
Andrzej Kurdziel

Zdjęcia
Marek Sendek

Film Bartka Konopki pt. „Królik po berlińsku”
to pod każdym względem dzieło ponadczasowe
i wielowymiarowe

Berliński królik typem everymena



Króliki są z natury bojaźliwe. Czasami uciekają nawet na wszelki wypadek...

Film Bartka Konopki pt. „Królik po berlińsku” w niezwykle i zaskakujący sposób ilustruje problem zimnowojennego podziału Niemiec. Sposób, w jaki obraz został stworzony, świadczy o ogromnej wrażliwości oraz wielkim kreatywnym potencjale jego twórców. Posługując się liczbą mnogą, ponieważ na moje pozytywne odczucia względem dzieła wpłynęła zarówno wizja reżysera, jak i praca osób odpowiedzialnych za montaż i ścieżkę dźwiękową.

Charakterystyczny głos Krystyny Czubówny w połączeniu ze zdjęciami ukazującymi codzienny żywot króliczej rodziny sprawia, że początkowo widz odnosi wrażenie, iż „Królik po berlińsku” to popularnonaukowy dokument rodem z „National Geographic”.

Z opowieści narratorki dowiadujemy się, że od końca drugiej wojny światowej te sympatyczne zwierzątka zamieszkiwały berliński plac Poczdamski. Film ukazuje przełomowy moment w życiu królików. W miejscu grządek z marchewką, zlokalizowanych na owym placu, postawiono mur, który na dobre oddzielił je od reszty świata.

Skupmy się przez chwilę na budzących ogromną sympatię widza

głównych bohaterach filmu. Króliki można potraktować jako obserwatorów, którzy ze zdziwieniem podglądają zachowania ludzi oraz zmiany w krajobrazie powojennego Berlina. Sama jednak skłaniałabym się ku interpretacji, że puchate stworzenia stanowią u Konopki swoiste odpowiedniki ludzi.

Reżyser posługuje się zaczerpniętym z literatury zabiegiem antropomorfizacji. Pozwala także traktować królika jako everymana. Każdy człowiek, którego z dnia na dzień pozbawiono wolności, zamknięto na niewielkim terenie, a w konsekwencji narażono na pewną śmierć, pozostaje właśnie królikiem umieszczonym między wschodnim a zachodnim Berlinem z filmu Konopki. Podobnie zachowania królików próbujących się przekopać na drugą stronę przypominają desperację ludzi, którzy za wszelką cenę chcą się uwolnić z zamknięcia.

Struktura filmu „Królik po berlińsku” wydaje się doskonale przemyślana. Przypomina połączenie dwóch pozornie niezależnych materiałów. Jeden z nich przedstawia egzystencję gromady królików, drugi opowiada o życiu Berlińczyków tuż po drugiej wojnie światowej oraz ukazuje historię muru berlińskiego. Należy jednak podkreślić, że to harmonijne współistnienie

dwóch światów uzyskano za pomocą niezwykle zręcznego montażu. Mimo niezwykle malarskich wizji operatorów i montażyстів film nie traci nic z autentyczności i towarzyszącemu jego odbiorowi realizmu.

W moim odczuciu „Królik po berlińsku” jest dziełem o idealnych proporcjach. Żadna ze scen nie jest przypadkowa, każda wypowiedź i każdy kadr jest potrzebny i świadomy. Twórcy posługują się rozmaitymi sposobami kreacji, przez co film wywołuje w widzu gamę skrajnych emocji: od współczucia i sympatii po humor i ironię aż do przerażenia i wzburzenia ludzką hipokryzją i bezmyślnością. Tak jak wstrząsające sceny zbiorowej mogiły królików, które w wyraźny sposób nawiązują do obrazów z filmów dokumentalnych traktujących o obozach koncentracyjnych.

Dodatkowo w filmie Konopki pojawia się ciekawa refleksja na temat życia istoty, która uzyskuje wolność po długoletniej niewoli i staje przed obowiązkiem zaadaptowania się w „nieznanym świecie”.

Los niektórych królików udowadnia, że w „nowym świecie” nie dla wszystkich jest miejsce i nie wszyscy będą w stanie poradzić sobie z tą gwałtowną zmianą.

Bardzo trudno jednoznacznie zdefiniować „Królika po berlińsku”, ponieważ pod każdym względem jest to dzieło ponadczasowe i wielowymiarowe. Z pewnością można uznać ten film za dokument o wyjątku historycznym, ale także społecznym ze względu na zawartą w nim refleksję na temat człowieka, który mierzy się ekstremalną sytuacją.

Dzięki dokumentowi Konopki możemy w zupełnie inny sposób spojrzeć na historię muru berlińskiego, mamy okazję dostrzec historię zwierząt i ludzi, ale również poznać szeroki, ogólnoludzki i ponadczasowy kontekst.

Marlena Wojnowska

Polecamy:

- film dokumentalny Bartka Konopki pt. „Królik po berlińsku”
- książkę pt. „Królik po berlińsku”
- film animowany Izabeli Plucinskiej pt. „Esterhazy”

Zanurzymy się w beczas poezji, kolorów i stylistyki, którą przygotował dla nas turecki reżyser, nie bez podstaw porównywany czasem z mistrzem kina Michelangelo Antonionim

Gorzka słodycz miodu

6 Festiwal „Filmy Świata Alekino!”, po raz kolejny przeniósł nas w odległe zakątki Europy i świata: Turcji, Wietnamu, Kirgistanu i Kolumbii, pozwalając zasmakować tamtejszej egzotyki. Wyprawa do Turcji była szczególnie ciekawa i zaowocowała retrospektywą filmów Semih Kaplanoğlu. Widzowie mieli okazję poznać jego „trylogię Yusufa”: „Miód”, „Jajko” oraz „Mleko”, czyli etapy życia wrażliwego Turka, uważanego za alter ego reżysera.

„Miód” to turecki kandydat do Oscara, zdobywca prestiżowego „Złotego Niedźwiedzia” i Nagrody Jury Ekumenicznego na tegorocznym 60. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Berlinale. Z kolei autor genialnych zdjęć Barış Özbiçer został nominowany w kategorii „Najlepszy Europejski Operator”. Nagrody te przypadły tureckiej produkcji jak najbardziej zasłużenie.

Oto przenosimy się na anatolską prowincję, gdzie poznajemy małego Yusufa (świetny Bora Altas!). Jesteśmy z dala od zgiełku wielkich miast. Tu cykl życia wyznacza przyroda. Ona jest boginią, w dłoniach której spoczywa los człowieka. I choć jest to jedynie utarty frazes dla kogoś żyjącego w centrum Europy, istnieją jeszcze ludzie, których egzystencja uzależniona jest od kapryśnych nastrojów natury. Jej siłę i nieodwracalne wyroki pozna również Yusuf. Chłopiec jest chorobliwie nieśmiały, nie potrafi beztrząsco bawić się z innymi dziećmi podczas przerw – edukacja to dla niego pasmo upokorzeń, które rekompensuje sobie wycieczkami z ojcem pszczelarzem do pobliskiego lasu. Tam dziecięca wyobraźnia przenosi

go gdzieś na pograniczu jawy i snu, dosięga go niesamowita moc widzenia i przeczuwania zdarzeń, które dopiero nastąpią.

Kaplanoğlu ukazuje nam proces dojrzewania, godzenia się z pewnymi cyklami życia, od których nie ma ucieczki. Beztroskie dzieciństwo ma swój kres. Świat marzeń musi się skonfrontować z rzeczywistością, co dla jednostki tak wrażliwej jak Yusuf staje się ważnym doświadczeniem. Sceny pełne są symbolicznych, jedynie dyskretnie zarysowanych znaczeń, a mnogość interpretacji i refleksji to dodatkowa przyjemność dla odbiorcy.

Wypadałoby jednak ostrzec: nie dajmy się zwieść pozorną błahością fabularną filmu. Nie liczymy na oszłamiające tempo i melodramatyczne zwroty akcji. Oko europejskiego widza szybko nuży się długimi, niespiesznymi ujęciami, a kino tureckiego reżysera wymaga skupienia i kontemplacji każdego kadru. Szczegóły są u Kaplanoğlu najważniejsze. Musimy podążać za kamerą, zaufać ciekawskim oczom małego Yusufa i pozwolić przenieść się do lasów rodem z mitycznej krainy. Poczuc świeżość letniego deszczu i być może powrócić wspomnieniami do czasów dzieciństwa. Niewielu jest twórców, którzy w taki sposób potrafią nakreślić realizm

i oniryzm jednocześnie. Nie ma tu niepotrzebnych słów, natłoku bezcelowych dialogów. Jest za to cisza. Cieszymy się tą ciszą, którą mącą jedynie spokojne odgłosy natury. Zanurzymy się w beczas poezji, kolorów i stylistyki, którą przygotował dla nas turecki reżyser, nie bez podstaw porównywany niekiedy z mistrzem Michelangelo Antonionim.

Wystarczy więc odłożyć na chwilę bieżące sprawy, zatopić się wygodnie w fotelu i gdzieś w ciemnej sali uwierzyć w magię kina. I aby choć na chwilę zapomnieć o mroźnej polskiej zimie. Życzylabym nam wszystkim takich podróży (i smaków) jak najwięcej!



Otwieramy „eSPeJotkę”, czyli „Studencką Poradnię Językową”.
Piszcie i dzwońcie do „Mixer” we wszelkich sprawach
dotyczących poprawnej polszczyzny

eSPeJotka (1)

Jak nie pomylić słowa *konwersatorium* z *konserwatorium*



Maciej Malinowski jest mistrzem ortografii polskiej (katowickie „Dyktando”), autorem książek „(...) boby było lepiej. Mistrz polskiej ortografii pokazuje, jak trudna jest polszczyzna, i namawia językoznawców do... zmian w pisowni (Kraków 2002 r.); „Obcy język polski” (Łódź 2003 r.) oraz „Co z tą polszczyzną?” (Kraków 2007 r.). Od 2002 r. prowadzi rubrykę językową w ogólnopolskim tygodniku „Angora”.

Kiedy w sytuacjach oficjalnych czy mniej oficjalnych sięga się po wyrazy pochodzenia obcego, trzeba koniecznie znać dokładne ich brzmienie, znaczenie i wymowę. W przeciwnym razie łatwo bowiem o pomyłkę, a nawet... kompromitację.

Czasem wystarczy już zmiana jednej głoski (litery) w jakimś słowie, żeby całkowicie inny był jego sens, np. *juwenalia* (‘doroczne zabawy studentów’) i *juwenilia* (‘młodzieńcze dzieła

twórcy’), *pryncypialny* (‘zasadniczy, nieodstępujący od wyznaczonych zasad’) i *pryncypalny* (‘najważniejszy, główny, naczelny’), *adoptować* (‘przybrać, przyjąć do rodziny’) i *adaptować* (‘przystosować coś do użytku, np. strych’). Takie wyrazy mylone nazwa się w językoznawstwie *paronimami*.

Niestety, do mieszania podobnie brzmiących czasowników, rzeczowników czy przymiotników dochodzi niezwykle często. Na wiele tego typu uchybień, lapsusów (fachowcy utworzyli termin *malapropizm*, tzn. ‘użycie wyrazu innego niż zamierzony, dające nieraz efekt komiczny’) natrafiamy niemal każdego dnia w wypowiedziach publicznych polityków, ministrów, urzędników. Nierzadko błędnie mówią i piszą zwykli użytkownicy polszczyzny, np. studenci.

Jak wieść niesie, jednej ze studentek naszej uczelni mylą się od pewnego czasu wyrazy *konwersatorium* i *konserwatorium*. Mimo zwrócenia jej uwagi, że ‘formę zajęć dydaktycznych w szkole wyższej, polegającą na prowadzeniu ze studentami rozmów i dyskusji na wybrany temat’ określa się słowem *konwersatorium* (n.-łac. *conversatorium*, od łac. *conversari* ‘obracać się, obcować’, por. fr. *converser* ‘prowadzić rozmowę z kimś’), wciąż mówi ona błędnie *konserwatorium* (*Mam za chwilę konserwatorium...*).

Tymczasem *konserwatorium* (wł. *conservatorio musicale*, fr. *conservatoire*, ang. *conservatory*) to historyczna nazwa ‘wyższej szkoły muzycznej, która kształci muzyków na różnych

wydziałach, np. gry na danym instrumencie, śpiewu, kompozycji czy dyrygentury’. Dziś wiele *konserwatoriów* w Polsce zmieniło nazwy na *Akademia Muzyczna* czy *Uniwersytet Muzyczny*.

Warto wiedzieć, że pierwotnie *konserwatoria* nie miały nic wspólnego z kształceniem studentów. Nazywano tak jedynie przytulki dla sierot, gdzie uczono je śpiewu i gry na różnych instrumentach. Dopiero później zaczęto tak określać szkoły wyższe.

Tak więc zapamiętaj, droga Koleżanko. W Krakowskiej Akademii odbywają się wyłącznie zajęcia fakultatywne pn. *konwersatorium* (od: *konwersacji*, czyli ‘rozmowy’), a dawnym *Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego* w Krakowie jest obecne *Akademia Muzyczna* mieszcząca się przy ul. św. Tomasza 43.

Maciej Malinowski

OD REDAKCJI:

Jeśli macie jakieś wątpliwości językowe (a na pewno je macie), koniecznie napiszcie do nas (mixer_ka@interia.eu). Nasz ekspert, mistrz ortografii polskiej z Katowic Maciej Malinowski, prowadzący zajęcia na Wydziale Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej KA AFM, obiecał, że odpowie na każde pytanie.

Otwieramy tym samym „eSPeJotkę”, czyli „Studencką Poradnię Językową”. Pamiętajcie, że kultura i poprawność językowa w mowie i w piśmie to ważny element ogólnej kultury i wykształcenia człowieka...

Kino „Pod Baranami”

Rynek Główny 27, 31-010 Kraków,
tel. 12 423 07 68
www.kinopodbaranami.pl
email: kino@kinopodbaranami.pl



Premiery:

17 grudnia:

NA PÓŁNOC OD KALABRII | NA PÓŁNOC OD KALABRII
reż. Marcin Sauter, Polska 2009, 72'

KOT JAKI JEST, KAŻDY WIDZI | UN CHAT UN CHAT
reż. Sophie Fillières, Francja 2009, 102'

24 grudnia:

MR. NOBODY | MR. NOBODY
reż. Jaco Van Dormael, Kanada/Belgia/Francja 2009, 138'

ZWERBOWANA MIŁOŚĆ | ZWERBOWANA MIŁOŚĆ
reż. Tadeusz Król, Polska 2010, 90'

31 grudnia:

SYLWESTROWA NOC FILMOWA

W programie trzy przedpremierowe filmy – a o północy lampka szampana.

W programie między innymi:
TAMARA I MEŻCZYŹNI | TAMARA DREWE
reż. Stephen Frears, Wielka Brytania 2010, 111'

Era Nowe Horyzonty Tourné 2011
– przegląd nowohoryzontowych filmów 7-13 stycznia 2011

Koło Naukowe Studentów Kulturoznawstwa KA zaprasza 21 grudnia (wtorek) o godz. 14.40 w sali 227 A na wykład otwarty dr Urszuli Chowaniec

pt. *Ghostwriting* – refleksje o autorytecie autora, czyli literackie podglądanie „Autora-widmo” Romana Polańskiego

Dr Urszula Chowaniec jest wykładowcą teorii literatury i historii literatury polskiej. Prowadzi badania w zakresie teorii i historii literatury polskiej na tle komparatystycznym (polsko-rosyjskim, polsko-anglosaskim). Współpracuje z różnymi ośrodkami akademickimi w kraju i za granicą (z University of Tampere w Tampere w Finlandii, także z instytutem School of Slavonic and East European Studies, UCL w Londynie, z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz Uniwersyte-tem Pedagogicznym w Krakowie).

Wśród jej publikacji znajdują się *Masquerade and Femininity: Polish and Russian Women's Writing*, red. Urszula Chowaniec, Marja Rytönen i Ursula Phillips, Newcastle: Cambridge Scholar Press, 2008; *W poszukiwaniu kobiety. O wczesnych powieściach Ireny Krzywickiej*, Kraków: WUJ, 2007.

Teatr KTO

ul. Gzysików 8, Kraków
tel. 12 633 89 47
www.teatrkto.pl

GRUDZIEŃ / DECEMBER 2010

2.12.	czwartek	<i>Atrament dla leworęcznych</i> Teatr KTO
3.12.	piątek	<i>Święci tego tygodnia</i> Teatr KTO
4.12.	sobota	<i>Święci tego tygodnia</i>
6.12.	poniedziałek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i> Teatr KTO godz. 18.00 w ramach Festiwalu Boska Komedia
9.12.	czwartek	<i>Audiencja III, czyli raj Eskimosów</i> Teatr Niepotrzebny
10.12.	piątek	<i>Audiencja III, czyli raj Eskimosów</i>
11.12.	sobota	<i>Atrament dla leworęcznych</i>
17.12.	piątek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>
18.12.	sobota	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>
31.12.	piątek	<i>Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać</i>

Wszystkie spektakle o godz. 19.00 w Teatrze KTO

BILETY:

Spektakle: 30 zł (bilet normalny) i 20 zł (bilet ulgowy – uczniowie, studenci, emeryci, renciści)
Spektakl 31 grudnia: 40 zł

Bilety online www.eBilet.pl



teatr**kto**

PobudKA kulturalna:

Obudź się na nowości!

FILM

TRON: Legacy „Tron: Dziedzictwo” – sequel filmu wytwórni Disneya z 1982 roku, niewiele ma wspólnego z bajką dla dzieci. Pochwała cyfryzacji i efektów specjalnych wciśnie Was w kinowe fotele, a uszy cieszyć będzie elektroniczny soundtrack słynnej francuskiej formacji Daft Punk. Kosmos detronizujący Avatara. Premiera 17 grudnia.

Mr. Nobody – Jared Leto jako ostani żyjący starzec na ziemi. Okrutnie wyrwany ze swojego szczęśliwego życia u boku swojej żony i przeniesiony do roku 2092. Ostamotniony i zdezorientowany, ma za zadanie odnaleźć odpowiedzi na pytania: Czy dbał o swoją miłość? Czy był szczęśliwy? Tylko te przemyślenia dadzą mu szansę na powrót do upragnionego dnia powszedniego. Premiera 24 grudnia.

Le Refuge „Schronienie” – najnowsza opowieść François Ozona, przenosi nas w świat widziany „na bogato”. Młodzi bohaterowie mają wszystko: pieniądze, wpływy i urodę. Ich sielankę przerwie śmierć spowodowana przedawkowaniem modnej używki. Jednak śmierć zastąpi nowe życie, które pojawia się w najmniej spodziewanym momencie. Premiera 10 grudnia.



PŁYTA CD

Jónsi – „Go Live” – materiał na 74-minutowe DVD nakręcono podczas „próby kostiumowej” w Londynie, która odbyła się w marcu 2010 roku. Cała publiczność była wówczas przebrana za zwierzęta. Płytę wypełni 75 minut.

Jamiroquai „Rock Dust Light Star” – powrót nienachalnej dyskotekowej energii w dobrym stylu. Tylko tego mogliśmy się spodziewać, płacąc za tę płytę. Jay Kay nie zawodzi, już wkrótce znowu zapragniecie założyć na głowę pióropusz i głośno wyśpiewać za wokalistą *People are saying strange things / And I don't wanna listen too much.*



Florence & The Machine „Between Two Lungs” – następczynie Kate Bush serwuje nam wzbogacającą wersję swoich poczynąń „Between Two Lungs”. Oprócz piosenek z „Lungs” zawiera drugi krążek z samymi rarytasami. Wśród dodatkowych 12 utworów znajdują się m.in. „You've Got The Dirt Love”, czyli powalający duet – Florence plus Dizzee Rascal, z tegorocznych Brit Awards, „Heavy In Your Arms” (nagranie wykorzystane w filmie „Zmierzch”), remiksy The Horrors i Yeasayer, a także akustyczne wersje koncertowe wybranych utworów.

GADŻET

PlayStation Move vs. XBOX Kinect – rusz się z kanapy! Dzięki nowym urządzeniom rejestrującym Twój ruch już teraz możesz zjechać z ośnieżonego stoku, wziąć udział w walce bokserskiej, uprawiać fitness w rytm ulubionych beatów lub zaplanować własny program ćwiczeń i to wszystko na miękkim dywanie w zaciszu Twojego mieszkania. Twoje ruchy z ogromną precyzją są przechwytywane i widoczne na ekranie Twojego telewizora w jakości HD.

Reebok pump Omni Lite – zdecydowanie przydatny do wylewania potów przed rejestratorami ruchu PS



i Xbox. Ten model został okrzyknięty kultowym zaraz, gdy pojawił się na rynku! Teraz możesz mieć jego designersko odświeżoną wersję za ok. 400 zł.

KSIĄŻKA

Hilary Freeman „Wtedy lecę wysoko” – historia jak z życia znanych celebrytek wzięta, dotyczy jednak zwyczajnej dziewczyny żyjącej w wielkim mieście, dla której, drobne kradzieże z pięknych butików okazują się dobrą formą wyrównania poziomu adrenaliny (wciąż jej tego w życiu brak). Jakby tego było mało, skradzione rzeczy trafiają do ubogich, a każde zdarzenie jest opisywane na blogu. Tajemnicza dziewczyna robi zawrotną karierę w sieci, jednak ukrywa swoją tożsamość. Czy jedyna osoba, która wie o wszystkim, dochowa tajemnicy? Czy blogerka zaprzestanie opisywać swoje działania, nim zostanie złapana?



Christy von Bernuth „Głosy” – przerażający, ekscytujący, thriller psychologiczny w najlepszej angielskiej tradycji – tak pisano w niemieckim wydaniu „Elle”, gdy na tamtejszy rynek trafiła pierwsza z czterech powieści kryminalnych Christy von Bernuth (na koncie autorka ma sześć książek). W „Głosach” pewna pani komisarz będzie musiała rozpocząć niebezpieczną grę z dusicielem. Dla spragnionych mocnych wrażeń w sam raz.

Przygotował: WIAT



SAMORZĄD STUDENTÓW

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

SAMORZĄD STUDENTÓW

Krakowskiej Akademii

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



ogłasza nabór do sekcji :

- fotograficznej
- tanecznej

Informacje i zapisy
w biurze Samorządu Studentów
pok.012 bud. A

ZAPRASZAMY !

